

Saga rodu Wawrylaków

Saga rodu Wawrylaków

ANDRZEJ WAWRYLAK ze Staszowa od lat zbiera informacje na temat swojej rodziny. Niedawno odnalazł w internecie listę pasażerów statku, którym jego dziadek Feliks przeszło sto lat temu popłynął do Ameryki. Losy kilku pokoleń Wawrylaków stale zahaczają o wielką historię i przeplatają się z najciekawszymi wydarzeniami historycznymi, które miały miejsce na ziemi staszowskiej.

W mieszkaniu Wawrylaków pełno jest najróżniejszych pamiątek. Na ścianach wiszą fotografie – wśród nich ta, na której widać Andrzeja Wawrylaka rozmawiającego z Janem Pawłem II. Jego spotkanie z Ojcem Świętym miało miejsce w czerwcu 2002 roku, w Rzymie i było uświetnieniem rowerowej pielgrzymki staszowianina do Stolicy Apostolskiej. Ta wyprawa jednośladem przez całą nieomal Europę odbiła się szerokim echem także poza granicami naszego regionu. Niepełnosprawny rowerzysta, z protezą jednej nogi, pokonał prawie 1700 kilometrów. Zahaczył o Wiedeń, Klagenfurt, Wenecję i Cesenę, a do Watykanu dotarł na uroczystości kanonizacyjne ojca Pio. Cel przyświecał mu szczytny. Swoją samotną pielgrzymkę ofiarował w intencji odbudowy pokamedulskiego klasztoru w Rytwianach. Już będąc w Rzymie, odebrał telefon od ówczesnego biskupa Stanisława Dziwisza, który zaprosił gościa ze Staszowa na prywatną mszę do papieskiej kaplicy. Uczestniczyło w niej tylko kilka osób, a później była okazja by chwilę porozmawiać z Janem Pawłem II.

ZA WIELKĄ WODĘ

Rodzina wywodzi się prawdopodobnie ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. – Wieść niesie, że jeden z naszych przodków przez ponad ćwierć wieku służył jako wysoki rangą oficer carskiej armii, a potem w nagrodę za to dostał kawałek ziemi pod Staszowem – opowiada Andrzej Wawrylak. – Ile w tym prawdy? Nie wiem. Pewne informacje udało mi się zdobyć dopiero o pradziadku Antonim, który śpiewał w kościelnym chórze, miał dwie żony i kilkoro dzieci. Jednym z jego synów był mój dziadek Feliks. W maju 1912 roku, dwudziestoletni Feliks wspólnie z młodszą o trzy lata siostrą Marią wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.



Zdjęcie ślubne Feliksa i Katarzyny Wawrylaków.

Chciał spróbować szczęścia w Ameryce, zarobić trochę, a potem wrócić i urządzić się jakoś. W Antwerpii wsiadł na pokład SS „Zeeland”, statku pasażerskiego należącego wówczas do linii oceanicznych Red Star, pieczętujących się charakterystycznym logo z czerwoną gwiazdą. To z ich usług korzystał Vito Corleone, bohater genialnej mafijnej sagi Mario Puzo. SS „Zeeland” obsługiwał trasę z Europy do Nowego Jorku. Jednak nie najludniejsze miasto wschodniego wybrzeża i całych Stanów było celem podróży rodzeństwa Wawrylaków. Po zejściu z pokładu musieli jechać dalej, aż do Cleveland, gdzie ich przyjazdu oczekiwał krewny nazwiskiem Stanisław Bugaj. Maria zdecydowała się pozostać w Ameryce na stałe. Feliks nie wyobrażał sobie nawet takiego scenariusza. W Polsce pozostawił narzeczoną, młodziutką Kasię Łodzińską. Po dwóch latach postanowił wrócić. – Rodzina odradzała mu to – opowiada A. Wawrylak – To był już rok 1914. Na starym kontynencie wrzało. Wojna nie przestraszyła jednak dziadka, który, jakimś cudem, pokonując pewnie niezliczone trudności, zjawił się któregoś dnia w Rytwianach.

DOM Z KOMINA

Narieczona czekała i niebawem odbył się ślub. Feliks wspólnie z braćmi Janem i Piotrem zajęli się ciesielką. Byli bardzo uznanymi majstrami. Budowali domy. Wiele z nich stoi jeszcze do tej pory. Domu dla siebie świeżo przybyły z Ameryki młodzian nie wznosił jednak z drewna. Miał inny pomysł. Od księcia Radziwiłła kupił ogromny komin, sterczący ponad ruinami spalonej cukrowni w Rytwianach. Przy pomocy braci rozebrał go i z cegieł pobudował zgrabne lokum, jedno z pierwszych murowanych w tamtej okolicy. Dom Feliksa stanął na Podkłodziu. Pod koniec II wojny światowej Rosjanie urządzili po sąsiedzku przyfrontowe lotnisko. Wawrylaków wyeksmitowali do gospodarczych przybudówek, a w ich mieszkaniu rozlokowała się komendantura. Czerwonoarmiści zatrzymali się tu na wiele tygodni. We wrześniu 1944 roku prowizoryczne lotnisko stało się areną niecodziennego wydarzenia. Któregoś dnia, niespodziewanie, nad Rytwianami pojawił się obcy, duży samolot. Z największym trudem wylądował w Podkłodziu. Skonsternowani Rosjanie nie bardzo

wiedzieli co robić, bo na kadłubie maszyny wymalowane były amerykańskie znaki. Choć żyją jeszcze świadkowie tamtego przymusowego, spowodowanego awarią Saga rodu Wawrylaków ANDRZEJ WAWRYLAK ze Staszowa od lat zbiera informacje na temat swojej rodziny. Niedawno odnalazł w internecie listę pasażerów statku, którym jego dziadek Feliks przeszło sto lat temu popłynął do Ameryki. Losy kilku pokoleń Wawrylaków stale zahaczają o wielką historię i przeplatają się z najciekawszymi wydarzeniami historycznymi, które miały miejsce na ziemi staszowskiej.



ANDRZEJ WAWRYLAK dotarł do listy pasażerów statku „Zeeland”, na pokładzie którego w 1912 roku jego dziadek popłynął do Ameryki. Fot. R. Staszewski

silnika, lądowania jankeskich żołnierzy, trudno dziś ustalić, jaki to samolot osiadł pod Rytwianami. Prawdopodobnie była to słynna „latająca forteca” czyli B-17 – ciężki bombowiec dalekiego zasięgu, bądź Liberator B-24. Rosjanie potraktowali niespodziewanych gości jako sojuszników. Cieszyli się podobno, bo Amerykanie częstowali ich obficie czekoladą. Załoga bombowca została zakwaterowana w Staszowie, gdzie oczekiwała nadejścia pomocy. Po trzech tygodniach przyleciał do Rytwian samolot transportowy z ekipą naprawczą, która wyremontowała zepsuty silnik. Piloci mogli wracać do swoich. – Przed powrotem namawiali kilku młodych ludzi, by lecieli z nimi – mówi A. Wawrylak. – Również mój ojciec, Bronisław dostał taką propozycję. Nie skorzystał. Miał żonę i małe dziecko. W podróż wybrała się za to jedna z naszych kuzynek – Adela.

KOLEJE LOSU

Rodzice Andrzeja Wawrylaka w czasie wojny stracili dwójkę dzieci. Chłopcy – jeden 3-letni, drugi siedmiomiesięczny – zmarli na dyfteryt. Być może udałoby się ich uratować, jednak staszowski lekarz, doktor Niewirowicz, nie chciał zgodzić się na wyjazd nocą do chorych, tłumacząc, że jest godzina policyjna i taka podróż to zbyt duże ryzyko. Dyfterytem zaraziła się również mała córka rodzzonego brata Bronisława – Jana. Szczęśliwie udało jej się jednak zwalczyć chorobę. Teraz jest ona jedną z najbardziej cenionych malarek w regionie, uhonorowaną w tym roku Świętokrzyską Nagrodą Kultury. Nazywa się Jadwiga Kotlarz. Schyłek 1944 r. był w Rytwianach bardzo gorącym okresem. To tu rozlokowała się na trzy miesiące centrala nowej władzy. Wojewódzka Rada Narodowa urzędowała w jednym z budynków należących do majątku Radziwiłłów. Stąd wydawał dyspozycje m.in. jej sekretarz Józef Ozga-Michalski i przewodniczący Wilhelm Garncarczyk. Mieszkańcy wioski byli naoczni świadkami tworzenia się struktur ludowego państwa. Bronisław Wawrylak po wojnie

pracował w tartaku, a potem jako elektryk. Po dziadku Antonim i ojcu Feliksie odziedziczył talenty muzyczne. Grał na kornecie w orkiestrze dętej Zakładów Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa w Rytwianach, którą dyrygowała kapelmistrz Tadeusz Wróbel. Zmarł w 1981 roku, mając ledwie 60 lat.

Źródło: Tygodnik Nadwiślański, Nr 49(1699) Rok XXXIII, 5 grudnia 2013 r., RAFAŁ STASZEWSKI

Gmina Rytwiany - www.rytwiany.com.pl/index.php?newsid=1731